

O Dwunastu Krokach

„Dwanaście kroków” - to znakomity projekt rekolekcji dla każdego chrześcijanina. A szczególnie dla kogoś, kto ma tendencje do popadania w stan faryzeusza, człowieka, któremu wydaje się, że może być zadowolony z własnych uczynków i na nich budować nadzieję na swoje zbawienie.

Od kilku dni słucham w samochodzie „Dwunastu kroków wg Felka Alkoholika poznawanych przez Rafała Hazardzistę”. I nie ma co ukrywać, że wciągnęło mnie, do tego stopnia, że zacząłem też czytać „Wielką Księgę AA” i zaczytywać się inną tego typu literaturą. Ale – spieszę uspokoić zaniepokojonych – powodem nie są moje problemy z alkoholem czy hazardem – z tym nie mam bowiem, jako niemal całkowity (choć czasem – raz na pół roku – lampkę wina wypijam) abstynent, kłopotu, ale dlatego, że program ten wprowadza głęboko w wiarę, w chrześcijaństwo, i pomaga zerwać nie tylko ze zniewoleniem substancjami psychoaktywnymi czy działaniami, ale także z głęboko dotykającym nas pelagianizmem czy – by posłużyć się terminologią ewangeliczną – postawą faryzeusza, który jest przekonany, że tym, co nas zbawia są nasze uczynki, nasza dobra, religijna, chrześcijańska postawa, z którą Pan Bóg musi się przecież liczyć, i którą musi docenić.

A przecież nie ma nic bardziej błędnego z perspektywy chrześcijańskiej i katolickiej. To nie nasza moralność, a szczególnie nie jej mieszczańska wersja, pozbawiona radykalizmu, za to poprawna w każdym calu, nas zbawia, ale Jezus Chrystus. „Wiemy jednak, że człowiek nie zostaje usprawiedliwiony dzięki przestrzeganiu Prawa, ale jedynie dzięki wierze w Jezusa Chrystusa” - podkreśla św. Paweł w Liście do Galatów (2,16). A w Liście do Rzymian ostrzega, jak może się skończyć przywiązanie nie do Jezusa Chrystusa, ale do własnych uczynków, własnej sprawiedliwości. „Nie uznając Bożej sprawiedliwości i usiłując ustanowić własną sprawiedliwość, nie przyjęli Bożej sprawiedliwości. A przecież kresem Prawa jest Chrystus, dany dla usprawiedliwienia każdego kto wierzy” (10,3-4). I żeby nie było, że to protestanckie ujęcie, proponuję jeszcze fragment z Soboru Trydenckiego. „Gdyby ktoś mówił, że człowiek może być usprawiedliwiony przed Bogiem przez swoje własne czyny, dokonane siłami natury ludzkiej albo z pomocą Nauki Prawa, ale bez łaski Bożej przez Jezusa Chrystusa - niech będzie wyklęty” (Sobór Trydencki, Sesja 6, I.C Kanony o Usprawiedliwieniu).

Nie jest łatwo się z tym pogodzić. Szczególnie komuś, kto prowadzi w miarę poprawne, spokojne, religijnie uporządkowane życie, takie życie współczesnego faryzeusza, który zna Prawo, respektuje je, prowadzi porządne życie, i ma poczucie, że to wystarcza... Nie jest łatwo pogodzić się z twardą mową papieża Franciszka, który atakuje takie chrześcijaństwo, podważa jego sens. „... kiedy chrześcijanin stanie się uczniem ideologii, stracił wiarę – nie jest już uczniem Chrystusa, jest uczniem ideologicznego sposobu myślenia. Dlatego Jezus mówi: «Wzięliście klucze poznania». Poznanie Jezusa zamienia się na poznanie ideologiczne i także moralistyczne, bo faryzeusze zamykali drzwi licznymi nakazami” - zaznacza Franciszek. „Być «chrześcijanami ideologicznymi» to ciężka choroba. Nie jest ona jednak nowa. Już apostoł Jan mówił o tym w swoim pierwszym Liście. Są chrześcijanie, którzy tracą wiarę, a wolą ideologie. Ich postawa to stawanie się sztywnymi, moralistycznymi, ale bez dobroci. Możemy zapytać: Dlaczego jednak chrześcijanin może się kimś takim stać? Co się dzieje w sercu tego chrześcijanina, księdza, biskupa, papieża, który się takim staje? Po prostu jedno: taki chrześcijanin nie modli się. A kiedy brakuje modlitwy, zawsze zamykasz drzwi” - dodawał.

„Dwanaście kroków”, tak tych przygotowanych dla alkoholików i wykorzystywanych przez narkomanów, hazardzistów, seksoholików, może być świetną drogą wyjścia także z tego

faryzejskiego, pelagiańskiego zniewolenia. Może być drogą wyjścia ku wolności, do której zawsze prowadzi nas Chrystus. I to od pierwszego kroku do ostatniego kroku. Od momentu, gdy stajemy wobec prawdy, że jestem bezsilny wobec mojej pychy, zadufania w sobie, pewności siebie, podziwu wobec samokontroli, poprzez uznanie, że jest siła większa od nas samych, która może przywrócić nam zdrowie ducha, zawierzenie tej Osobie, rachunek sumienia (taki na twardo, a nie żeby porównywać się z innymi), pokorną prośbę o usunięcie braków, zadośćuczynienie, umocnienie relacji z Bogiem i wreszcie głoszenie.

Niesamowite, ale ten projekt ma moc kruszenia faryzeizmu, pelagianizmu, który wciąż na nowo wdziera się w serce, i uświadamia, wciąż na nowo, że zawsze jestem bezsilny. Jeśli nie wobec alkoholu czy seksu, to wobec kłamstwa, którym wciąż na nowo się otaczam.

Tomasz P. Terlikowski